

CHĚCZ

DODÔVK „ZRZESŽĚ KASZĚBSKJI” DLÔ KASZĚBSKJI RODZENĚ

Rok II. Vejrovo, njedzela 21 lepjińca 1946 r. Nr. 27

NA VI. NIEDZIEŁĘ

PO ZESŁANIU DUCHA ŚW.

LEKCJA

z I listu św. Pawła do Rzymian (6, 8-11)

Bracia! Wszyscy, którzyśmy na chrzcie zostali zanurzeni w Chrystusie Jezusie, w Jego śmierci zanurzeni zostaliśmy. Zanurzeni zaś w śmierci Jego, my z Nim razem i pogrzebani jesteśmy: aby jak Chrystus wstał z martwych przez chwałę Ojca, tak żebyśmy i my w nowości życia chodzili. Bo jeśliśmy się z Nim zrośli przez podobieństwo w śmierci Jego, to i przez podobieństwo w zmartwychwstaniu Jego zrość się z Nim mamy: wiedząc, iż stary nasz człowiek został z Nim razem ukrzyżowany, aby zniszczone było ciało grzechu i abyśmy nie służyli nadal grzechowi. Bo kto umarł, wyzwolony został z pod grzechu. A jeśliśmy z Chrystusem umarli, wie rzymi, że wespół z Chrystusem żyć też będziemy: wierząc, że Chrystus powstawszy z martwych, więcej nie umiera, śmierć Mu więcej panować nie będzie. Umarłszy grzechowi, raz umarł: a żyjąc, żyje Bogu. Podobnież i wy o sobie rozumieć macie, żeście umarli grzechowi, a żyjecie Bogu w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.

—o—

EWANGELIA

według św. Marka (8, 1-9)

Onego czasu: Gdy wielka rzesza była z Jezusem, a nie mieli co jeść, wezwawszy uczniów swoich, rzekł im: żał mi ludu, bo oto już trzy dni trwają przy mnie, a nie mają co jeść. A jeśli ich puszczać głodnych do domów ich, ustaną w drodze: bo niektórzy z nich przyszli zdaleka. I odpowiedział Mu uczniowie Jego: Skądże ich tu na puszczy będzie kto mógł nakarmić chlebem? I zapytał ich: Wiele chlebów macie? A oni rzekli: Siedem. I rozkazał rzeszy usiąść na ziemi. A wzięwszy siedem chlebów, dzięki czyniąc łamał i dawał uczniom swoim, aby przed nich kładli; i kładli przed rzeszą. Mieli też trochę rybek; i te błogosławił i kazał przed nimi położyć. I jedli i najedli się i zebrali, co było utromków, siedem koszów. A tych co jedli było około czterech tysięcy; i rozpuścił ich.

—o—

STEFAN BIESZK

WYNISZCZANIE SIĘ...

Bardzo poważną jest nauka wiary, jaką dziś Kościół św. nam do rozważania i stosowania przedstawia w rozdziałach Pisma św. na niedzielę VI po Świątkach. „Jesteśmy pogrzebani w śmierci Chrystusowej. W Jego Krwi i Męce zmywamy się, aby z nim zmartwychwstać” uczy Chrystus ustami św. Pawła. Sam Jezus wyraża tę prawdę kilkakrotnie w te słowa: Kto duszę swą ocalić chce, ten ją traci. A kto dla mnie duszę traci, ten ją zyska. Musimy więc wyniszczać się, obumierać sobie i światowemu duchowi, zużywać siły swe i wydawać dla Chrystusa, to jest ofiarne i tak tylko stałemy się doń podobni. A upodobnieni do Niego mogą z Nim w chwale powstać z grobu i śmierci i z Nim dzielić chwałę wieczną. Samo wyniszczanie się nie jest zasługą ani wartością, bo jest prawem materii oraz wszelkiego życia materialnego, że energia się zużywa, rozwiązuje, wyniszcza. Rosną, starzeją się i rozkładają drzewa, zwierzęta, żywoty ludzkie w kolejności pokoleń. To samo nauka zauważa o wszechświecie gwiazdnym, to samo o siłach i energiach społecznych, — ulegają zewnętrznie zużyciu. Dlaczego? To jest dla nauki tajemnicą. I Syn Boży stawszy się człowiekiem i działaczem Bożym poddał się temu dziejowemu wyniszczeniu za życia w dokonywaniu swego posłannictwa. Cały Jego byt ziemski, to łańcuch aktów wyzbywania się, umniejszania, wyniszczania. Już w chwili uciłowierzenia w łonie Matki wyzbył się zewnętrznie Boskości, narodził się w ubożuchnej stajni, życie całe się męczył i niszczył, a wreszcie w Męce ostatek energii i życie same dał w odkupieniu. I nie dosyć na tem: stale, każdej chwili w nieustającej Ofierze Mszy św. trwa to niszczenie w postaci rozdziału Krwi i Ciała. Wreszcie w Komunii św. to Ciała i Krew daje na spożycie w miłościwem karmieniu naszych dusz swoją substancją cielesną. Oto, w Chrystusie, rozwiązanie tajemnicy wyniszczania się. On poddał się i poddaje dobrowolnie temu niszczeniu; po drugiej: On uczynił to w pełnieniu Woli Ojca, ścierając się jakby na proch dla grzechów naszych, jak mówi św. Izajasz, i wreszcie: On uczynił to, aby w Chwale odżyć. „Musiał bowiem Chrystus wszystko to uciepieć i tak wejść do Chwały”. Niszczenie, umniejszanie i śmierć jest więc losem wszystkiego cielesnego, za-

sługą natomiast się staje to, gdy w podobieństwie do Chrystusowego sprawuje 1. dobrowolne podejmowanie się — 2. w pełnieniu Woli Ojca — posłusznie aż do śmierci, — 3. w służbie ofiarnej dla bliźniego.

Lecz jak to możliwe, istnieć samemu i pełnić pozytywne zadania przy dążności wyniszczania się? Otóż na to pytanie ewangelia dzisiejsza daje odpowiedź samego Jezusa: cudowne mnożenie chleba. Te rzesze słuchające Jego słów, nie oglądając się ani na chleb, na zysk ani na zmęczenie sprawowały to wyniszczanie się. I Jezus mówi widząc to: Żal mi ich, nakarmię ich. Kto szuka chleba żywota, temu dodano chleb dla ciała. Bóg nam dopomaga materialnie, gdy się poświęcamy Dlań. Kto swojego szuka, ten traci swoje. Kto życie swe wyniszcza dla Mnie, ten właśnie zyska życie.

JAN ROMPSKI

MISTERIUM

Jak płoszę z kłótki jem vëlecot.
Po roku sodze, do morza!
Na chvilę lińcuch nom zlozovoť —
Nje samim; dodot nom stróža...
Stesknjaťi, v stuńce jem snoži zdrzoť,
Chcąc mjec z nje losov mich vroža.
Njebo v złoce kápje sę stuńca —
Zemja v kurzu krvavigo juńca...

Tam, z Gdunska bębnji i remceje.
To dzata bjiją i bombe;
Jaž do nas demem tež zavjeje.
Vkoť wognje i demu kłębe.
Po njebbe buszno zôs zęgleje
Samolot i svoje zębe
Szczercząc Njemcom, stołą praži.
Wogjin vstec jich baržij parži.

Jak lvjica dręgo v łud trafjonō
Jesz gnjozda, szczenjāt svich barnji
I v rëku, v skoku moc jeszcze mō —
Tak Njemce trzymają sę dzarnji;
Choc blës jich pravje je rozkjidō,
A zgovor wu njich jak v psarnji.

Vjerzą v moc svą jedną v svjece,
Kajna kr'vavji, czarta dzece...

Jich stuńce jidze wopjiti kr'vja
Za svjata novigo blone.
Tam plakac będą geńbë ližą
I v pogrzebni jęczec mdą tone;
Po drogach lasach je spjevac mdą.
Zôs nom mdą zimku bjic zvone.
V meslach takjich jidę lasem,
Do volnosćë vstčnë časem.

Bo koždi zdebko mje vdarzi cos
Z mé žecō gonov i smutkov,
Jak dręgą pojigą beł mje los:
Tą njivą zdeptanich kvjotkov.
Cěž rovnak bjici, vervani vłos,
Kjej mom misterjum bez svjodkov.
Poli serce, sęje głova,
Lepe szepcą himnu słowa.

Oh, zimku snoži choc v cëzenjel
Jak pjeszczisz, mujkosz vkoť vszetko,
Že v krosach ževi sę v gorę pnjel
Jak matka bjerzesz v klin mjętko
I krziesisz góre i vadoťe.
Ten lestink, kamiszk drži letko,
Kjej lubotni słovo rzeknjesz —
Pjeszczaci svi lëpe przetknjesz...

Oh, moja tajnō tē lubnjico!
Jō vjérni voťanjō žecō
Dziś czeję jistē tvé snōži dno
V tim kole svjëtigo bęcō...
I klękom czestni, choc vęzēdlo
Mje pojēto do svi smjećō.
Hevo volni jem i czeję
Spjev tvoj, chternim deszę poję.

Te słowa jakji mje szepce las;
Co kvjotnjik, trovka vkoť voľo;
I vonjō z dunov, jich pomjon, głaz;
I smuga zberku tu gotō,
Wo chteren breslo mje morza pas,
Jak kjebbe vtorzeł tim zletka —
Vszetko spjevje chvaťe zimku
V vjidze, v złoce, v vječnim stunku...

Stutthof, 24. III. 45.

BRUNON RICHERT

OBRZĘDY ŻNIWIARSKIE LUDU KASZUBSKIEGO

(Dokończenie)

Szczególne znaczenie i tradycję mają uroczystości przekazywania wieńca gospodarzowi po sprzęcie zboża. Uroczystości te zowią się „wożnjivjinë”. Niekiedy nazywają tę poźniwną uroczystość „dožnjivk” lub „žnjivni”. Podobnie jak ostatni snop lub ostatnie kłosa, wianek dożynkowy jest wyobrażeniem zboża, upleciony jest więc głównie z pszenicy lub żyta. Wieńce dożynkowe posiadają zazwyczaj liczne ozdoby. Czasem wianek ten ma inny wygląd. Tak np. pod Kościerzyną, w okolicy Czarłina, przynoszą kosiarze „krutkę” czyli na pół stopy długą i płożoną słomę, przy której wiszą w jeden pęk związane kłosa. Rozpowszechniony jest też zwy-

czaj, że uczestników dożynkowego pochodu z wiecem oblewają wodą, co — podobnie jak przy wienieniu ostatniego snopa — ma zapewnić deszcz przyszłym zasiewom.

Orszak dożynkowy zbliżał się do domu gospodarza z śpiewem. Pieśni dożynkowe posiadają różnorodną treść: są więc pieśni wyraźnie dożynkowe, obok nich — religijne i kościelne oraz krótkowilne i pełne humoru. Często śpiewa się pieśń kościelną, szczególnie: „Kto się w opiekę”. Popularne zwłaszcza są dwie następujące pieśni:

„Plón, njeseme, plón,
Najimu panu v dóm,
Zebë žetko plonovaťo
Po sto korci z rzeda ~~daťo~~
Plón, njeseme, plón,
Najimu panu v dóm.”

ANTONI ABRAHAM

Pamiętam, gdy jeszcze byłem młodym chłopcem, pojawiał się często u mego ojca gość, mocny i silny, do dwóch metrów wysoki, dłonie miał jak lew, plecy jak niedźwiedź a głos piorunujący. A tabakierka jego była tak wielka, że tabaka z niej wystarczyłaby dla nas na cały rok. Zналиśmy go wszyscy. Był to Antoni Abraham. Na głowie miał polską czapkę — maciejówkę, w ręku kij dębowy jak drąg. Wędrował on po naszej ziemi kaszubskiej uczył miłości Polski, rozdawał książki i gazety polskie i dużo o Polsce opowiadał. Słuchaliśmy go radzi. Wszędzie gdzie się zjawił był jak w domu u siebie.

Antoni Abraham był najwierniejszym z synów Polski, dzielnym, nigdy niestrudzonym działaczem kaszubskim.

Jeżeli my dzisiaj wspominamy działaczy kaszubskich i ich zasługi w sprawie narodowej, to nie możemy przy tym pominąć Antoniego Abrahama.

Antoni Abraham urodził się w 1869 r. we wsi Zdrada pow. morskiego. Był on synem wyrobnika rolnego. Dom rodzinny Abrahama był domem ubogim, nędznym nieomal. Nie było dóbr, ale był duch, zahartowany w przeciwnościach, mężny i wytrwały. Z domu rodzicielskiego wyniósł Abraham tylko miłość Boga i Ojczyzny, miłości dobra i piękna. Jako szesnastoletni chłopak, po śmierci swego ojca, opuszcza na zawsze dom rodzinny i idzie w świat szukać chleba. Zaczyna się trudny, ale zarazem najmiłszy okres jego życia. Czas młodości, wędrowek po wsiach i miastach kaszubskich, czas pracy wesołej, zacnej radości. Młody chłopak przewędrował wszystkie wsie, osiedla i miasteczka kaszubskie imając się każdej pracy. Był pomocnikiem rybackim w Pucku, gajowym w Bolszewie i pracownikiem na roli, praktykantem w firmie przewozowej i wreszcie samodzielnym furmanem.

Po wielu latach wędrówki osiada Abraham w Sopotach jako właściciel żwirowni. W ciągu długoletniej tułaczki zmęśniał, rozrósł się i dziwnie spowężniał. Zna już każdy kąt naszego wybrzeża, wszędzie dotarł, wszystko zobaczył. Nikt by nie po-

znał małego Antosia, który przed laty opuszczał wioskę rodzinną. Dziś Abraham ma już żonę, własny schludny domek oraz własne przedsiębiorstwo. Zdawało się, że życie potoczy mu się teraz gładko, ze spokojną strugą codziennych dni, bez specjalnych wstrząsów i niespodzianek. Jest jednak inaczej. Na skutek nieznajomości interesów handlowych, traci Antoni Abraham cały swój dorobek i zaczyna od nowa jako wędrowny sprzedawca maszyn do szycia i rowerów. Znowu wędruje. Ale inaczej niż poprzednio. Rozbudza się w nim serce polskie, miłość ojczyzny, która jest przecież w niewoli. To też w czasie swych zawodowych wycieczek po wsiach i miasteczkach prowadzi gorliwą i wydajną pracę społeczno-narodową, organizuje życie polskie, które wtedy właśnie doznawało srogich przesładowań od niemieckiego kanclerza Bismarcka. Całe swe doświadczenie nabyte w długich latach tułaczki po kraju oddaje teraz Antoni Abraham jednej, umiłowanej przez siebie sprawie — rozpowszechnianiem Towarzystw Ludowych. Zwykły sprzedawca maszyn staje się gorącym patriotą, znanym przez wszystkich. Po wsiach nadmorskich chciwie wyciągają się ręce po gazety, śpiewniki narodowe, modlitewniki i książki polskie, które rozdaje chętnym.

Nieraz wędrował o kawałku suchego chleba. Szedł jednak naprzód, podpierając się kijem sękatym, z wiarą w sercu i nadzieją, że przecież wysiłki jego nie pójdą na marne. Jakoż nie szły. Pod wpływem jego gorących słów ożywia się w Kaszubach ich serce polskie, budzi się tęsknota za wolną, wielką, mocną Polską. Rzecz prosta, że praca narodowa Abrahama jest dla Niemców solą w oku. Żandarmi pruscy pilnie śledzą każdy jego krok, pod byle jakim pozorem zamykają go do aresztu. Władze pruskie wytaczają Abrahamowi ciągłe procesy. Nazwisko jego powtarza się coraz częściej w gazetach, przechodzi z ust do ust, znają je już nie tylko Kaszubi, ale wszyscy Polacy. W roku 1911 dochodzi do Żarnowca do wielkiego zebrania ludowego na którym zapada uchwała bronięcia wiary polskiej do ostatniej kropli krwi! Na wiecu tym Abraham zostaje aresztowany i skuty w kajdany. Ale silny jak tur, rozrywa w rękach kajdany i ucieka.

A druga brzmi:

„Dzisi jesmë dograbijlë,
Beczkę pjiva zarobjilë.
Plón, njeseme — plón,
Najim panóm v dóm.

Wodmikejta szerok vřota,
Bo njesemel vjinôszk złota.
Plón njeseme — plón
Najim panóm v dóm”.

Zasadniczo zwyczaj wymaga, by zastano zamknięte wrota, które zostają otwarte po prześpiewaniu tych właśnie pieśni.

Kulminacyjnym punktem uroczystości jest oddawanie wieńca przez przodownicę do rąk gospo-

darza. Po wręczeniu wieńca gospodarz zaprasza na zakończenie uroczystości dożynkowych żniwiarzy i żniwiarki na poczęstunek, po którym następują zwyczajaj tańce. Dziś ma to charakter zabawy, dawniej miała ta uczta dożynkowa niewatpliwie charakter obrzędowy.

Wieniec dożynkowy powszechnie otaczany jest szacunkiem. Przechowuje się go najczęściej aż do siewu i wtedy zasiewa się wykruszone z niego ziarno, zapewniając w ten sposób ciągłość wegetacji zbożowej.

Zwyczaj dożynek ma na Kaszubach prastarą tradycję. I pomimo, że zaborca starał go się zniszczyć, coraz więcej zaczyna się odradzać na nowo ten piękny wyraz kaszubskiej kultury.

Wreszcie dożył chwili o której lata marzył. Polska jest wolna! Wtedy to znowu zwołuje wielki wiec do Miszewa, gdzie tysiące Kaszubów oświadczają: „My Kaszubi oświadczamy, że nie jesteśmy Niemcami lecz Polakami”. A r. 1919 na wiecu w Oliwie zapada uchwała: „My Kaszubi, żądamy i domagamy się, aby Polskie Pomorze z Gdańskiem do Polski przyłączone zostało. Niema Polski bez Kaszub, a bez Kaszub Polski. A kiedy na międzynarodowej konferencji w Paryżu ważyć się losy Pomorza, Abraham jedzie do Paryża i jako przedstawiciel ziemi kaszubskiej domaga się przyłączenia Pomorza do Polski. Kiedy nie pomagają prośby, dzielny chłop, zupełnie nie przerażony obecnością wielu świetnych ministrów i mężów stanu, wali pięścią w stół i krzyczy: „Pomorza nom ani kusi purtok zabrać nie może”.

Umiera w Gdyni w roku 1923. Wie, że Pomorze, o które tak walczył, zostanie przy Polsce na zawsze. Nie doczekał się jednak tej chwili, kiedy Gdańsk do Polski wrócił. Dziś, gdyby jeszcze żył, wiedziałby, że to o co tak walczył stało się rzeczywistością. Połączyły się prastare ziemie kaszubskie w jedną całość od Szczecina po Gdańsk z ziemią reszty Polski.

K. D.

— GUCZOV MACK DO VSZETKICH KASZĘBOW

Mě kureszce przeživomě ten wutrop, wo jakim svjatk wopovjodo, a jô v całim mojim długim pjisanjô. Va, ludkovje, muszita sę nawużec zbjerac tlesti, smjotanę, zorno. Njeh te pleve wosfanę. Vjater je równo zdmuchnje. Sfutrjita je też krovom, wone je rozdegvjom, tak że z tich jesz zorna będą.

Vjidzita, ludkovje, że na svjece je njerôz możnota veleze tam dze sę człowiek nje spodzeje. Z kloca na kloca, z szczebla na szczebel jem veloz tak vesok, że mje sę v głovje zakręceło. Móm belni strach żebe jô v tim szvindlu zôs vama jakji szvindel nje zelgoł. Tobe mogło bę przicina vaji i moji lechi vógji, a jesz dzisi, kjej mě vszetce coroz barzi schnjemě. Kjej jô tak patrzę na nich vekormjonich, a na nich vebjedzonich, to mje sę lecho robji, ale vogji nje poprawę. Całi svjat je dzisi podzieloni na nich vekormjonich i na nich vegłodnjatich, chterni bę chce so dogodzec. Temu nji ma ti równi vógji, a na svjece je vjęcij szvindlu jak provde.

Są malorze, cobě przemalovele bjołi na czorni, a czorni na bjołi, podperle to svoja wosą i jездеle na linji Berlin — Rzym.

Są jesz takji delze, chterni vzele sę do ti sami robotę, le zmjenjele farbę a wos vzele njederdzevną, to je drevnjaną, a do kracenjô zaprzęgle voła rasovi. Te cigną spokojno, dadzą sę pogonjac, volnosc mają tak vjolga, że vlosim wogonem mogą sę zmuchov wogonjac. Cigną, bo jim vjedno v kum vložą.

Jô też choł takjigo voła kupjic, ale za detkji jem nji mog. Muszeł jem mjec legitimację. Na to jo jim rzek: „Poczekajta, moja Kasza za mjesac vama przenjese je”. Wonji sę wucszele, a jô so zażel i

pomesleł: „njick lepij nje meslec...”

Va vjeta, że jô nad vszetko kochom moj ston Kaszebskji, v njim mój rog tobaczni, tobacznik, denjicę, a tej moję nōstodszą Kaszę, bez chterni, vjem to dobrze, moja vatroba betabę na svojim mōlu, a tak vlazta do serca...

Tere va vjeta przecinę mojigo rozemu politicznigo, i vcałosce przicinę moji rozemnosce. Chto jesz tego nje rozmji, njeh przedzegvjji svoję vatrobę, serce, rozem, a popji je mlekiem — tej mu sę lozo robji i vjidno. Będzie mu też zare lzej chodzec choc trzebał długji lata na to.

Kaszębji, mē ju dosc długo vanożime po naszym zemskim raj.

Jedno mje dzevi, że jsmě sobje jesz stęgne nje vedeptele, wo drodze jô nje godom. Chodzimě po naszych polach, mjedzach, depceme, kureszce sę nje rozmjememě, bo jeden dregjigo bę choł woszukac, jeden dregjimu chce sę podlżnac, tej sę gonnimě, nawostatku sę poszkalnjeme, pobijemě. Dzei nas grupa, łupa, jęzek i qvara i mova i tak mē skoczemě na jedni nodze, sajdukomě na posmjevjisko rozemnich ledzi. Dbejme wo naszą skorę, żebe ję nom njevegjerbovelē. Gjerbovac możemě noveżij me! Skorov je wu nas dosc. Ta robota przecinji sę do podnjesenjô przemistu przestrojenjô naszych Kaszebov. To je konjeczni.

Nje będmě „kamelem” panov, żebe sę nje narodzeł „kamel” trzepuklovati. Rozem trzebno mjec v głovje, a nje v pjętach. Razem stojmē wo vszetko a będemě mjeli vszetkjigo dosc.

Rzepjiszcz movji, że novjęcij będzie bjede. Won to je takji przemądrzati a nje vję vjele kuńcov mō svjat.

— Żoden! — Nji, poźdej! Jeden jsmě przeziwele, a dregji jesz mō przińdz.

— Ha, to je kuńc svjata, żebe z żodnigo kuńca zrobjic dva. Lepij rozemě zjodac, njigda przeszac... Chceme le so zażec!

KS. JAN SIEG

— GDAŃSK

Znaszli ten kraj, gdzie z wyniszczoną twarzą — Nie od starości, od wojennych ciosów — Port się przebudza w świt od ludzi głosów, Gdy go i w dziennym swym współczuciem darzą?

Znaszli ten port? Nasz Gdańsk! Więc śmiałym [krokiem

Pójdźmy do Gdańska! Nie spójrz nań litośnie, Ale mów wprost, że w nowych dziejach wzrośnie, Się stanie większym niżli był przed rokiem.

A gdy w łzę spojrzysz oczodołów głuszą Nie wierząc w słowa twe serdeczne, wieszczę, Zaśpiewaj: Polska nie zginęła jeszcze! Tyś Jej, nie zginiesz, będziesz żyć jej duszą!

Uwierz Gdańsk, że Polska zawsze młoda Dla niego będzie duszą: wiosną... latem, Że nią urosnie miastem Jej bogactem, Co Jej za chleb podany złoto odda.